

Święta

12 września 2016

Kalkuta jeszcze przez stulecie będzie dochodzić do siebie po Matce Teresie.

Jeśli kanonizowana w Watykanie 4 września Matka Teresa ma zostać patronką czegokolwiek – powinna być to dezinformacja. Przez ostatnie 20 lat jej życia prawda pozostawała nieznanym jej konceptem. Media wspierały i inspirowały jej nieprawość. W pewnym sensie nie należy jej winić za wiarę we własne kłamstwa. Intelakt nie był bowiem jej mocną stroną. Dla kogoś takiego bycie otoczonym przez hordy pochlebców staje się niezwykle toksyczne. To oni wmawiali jej, że nawet jeśli powie, że białe jest czarne, to będzie to prawdą. Media rozpowszechniały jej mega-mit, ale to ona była jego źródłem.

Wielokrotnie powtarzała światu, że chadza po mieście przez 24 godz. na dobę, 7 dni w tygodniu, „zbierając” nędzarzy z cuchnących rynsztoków (czego nie robiła); że wykarmia zupą 9000 osób w swoich kuchniach (czego nie robiła); że nigdy nie odmawia bezbronnemu dziecku (co z reguły robiła); że nędzarze w zorganizowanym przez nią domu dla umierających Nirmał Hriday umierają „piękną śmiercią” (byli traktowani oschle i często umierali w bólu i cierpieniach). Matka Teresa była doskonałą polityczką, pracującą na rzecz Watykanu. Nie, nie była „agentką” – to wymagałoby konspiracji. Nie musiała posuwać się do wielkich podstępów czy knoń w samych Indiach, gdyż miejscowi, w szczególności media, czuły przed nią respekt i patrzyły na jej działania przez palce.

Kiedy w wykładzie noblowskim powiedziała, że dzięki jej naukom o abstynencji seksualnej urodziło się o 61 237 mniej dzieci w parach zamieszkujących slumsy, nikt nie zakwestionował tej fantastycznej, wyssanej z palca liczby. Tak jak nikt nie spytał, jak w szczytowym okresie Zimnej Wojny aborcja może być „największym niszczycielem pokoju” (co powtórzyła tysiące

razy, w tymże wykładzie noblowskim). Nie winię tak bardzo światowych mediów, ale już te z Indii, a zwłaszcza z Kalkuty – tak.

Oto ona – podróżująca w luksusie celebrytka, choć z przydomkiem „z Kalkuty”, spędzała sześć do dziewięciu miesięcy rocznie w Europie i USA, wypowiadając dziwne stwierdzenia o swojej pracy i o odrażającym stanie Kalkuty, choć nigdy nie widziano jej w trakcie miejskich katastrof – małych czy dużych. Nawet po jej śmierci strach przed białymi sari z niebieskim obramowaniem nie znika.

1 sierpnia 2005 r. brytyjska telewizja pokazała dziecko przywiązane na noc do łóżeczka w jednym z jej sierocińców. Tylko jedna z gazet w Kalkucie wspomniała o tym niechętnie, wstawiając, gdzie się da, słowo „rzekomo”. Za jej życia nawet to byłoby nie do pomyślenia. Była biała, kumlowała się z prezydentem Ronaldem Reaganem (byli bliskimi znajomymi) i, no tak! – miała Nobla, więc była półbogiem.

Czy nikt nie wiedział, że kumlowała się także z dyktatorem Haiti Duvaliersem, którego brutalność nie miała sobie równych; którego przeciwników siekano na kawałki i dawano psom na pożarcie? Nikt w Indiach nie chciał wiedzieć. Dla zachodnich mediów była metaforą, obrazem idealnym, niezmiennym pewnikiem w niepewnym i zmiennym świecie. Dla kontrastu, Kalkuta była metaforą jej przeciwieństwa – absolutnej degradacji, gdzie „płody daje się do jedzenia psom”.

Zachód nie miał interesu, energii, ani chęci, aby solidnie podważyć te fałszywe stereotypy. Lecz czy indyjskie media nie wiedziały, że jej głównym bankiem był Bank Watykański – czarna otchłań korupcji, intryg i morderstw? Jeszcze przed jej śmiercią wiadomo było, że przyjmowała miliony dolarów od Charlesa Keatinga – znanego amerykańskiego oszusta, lecz nikogo w Indiach to nie obchodziło.

Bengalczycy wykazali się niespotykaną śmiałością, gdy w 2003

roku została beatyfikowana dzięki „cudowi”. Lekarze, a nawet sam minister zdrowia wydali oświadczenia, że Monica Besra została wyleczona dzięki długotrwałej terapii, a nie aluminiowemu medalikowi. Nawet sama Besra wielokrotnie mówiła, że jej wyzdrowienie – to nie cud. Mimo to Watykan potraktował indyjskie opinie tak, jak ma to w zwyczaju, i rozpoczął proces kanonizacyjny.

Co takiego wspaniałego jest w katolickich świętych? Ludzie powinni zrozumieć, że katolicki święty nie musi być święty czy miły w potocznym znaczeniu. Musi być czysty dogmatycznie, szczególnie w odniesieniu do antykoncepcji i aborcji. Jose Maria Escriva – faszysta – jest katolickim świętym; inny faszysta – kardynał Stepinac – jest błogosławiony. „Święty” Jan Paweł II przez wiele lat aktywnie chronił seryjnego pedofila i przestępcę Marciała Maciela. Matka Teresa także napisała list w obronie skazanego za pedofilię ks. Donalda McGuire’a, prosząc ludzi, by zapomnieć mu jego „nieroztropność”.

Gdy dziś spojrzy się na domy Matki Teresy w Kalkucie, to wiele z nich jest prowadzonych w sposób zadowalający. Nie wolno jednak zapominać, że jest tak po 25 latach moich starań i stałej krytyki na świecie, prowadzonej przez Hemley’a Gonzaleza – byłego amerykańskiego wolontariusza, który zniesmaczony tym, co zobaczył, założył w 2008 roku organizację Stop Misjonarskiej Charytatywności, a także własną fundację Odpowiedzialna Dobroczynność. Co więcej, w ciągu ostatniego półrocza zakon usilnie naprawiał swój wizerunek, szykując się do niedzielnej kanonizacji.

Pomimo tego wszystkiego, rząd Indii, niczym usługowy rab, wysłała delegację na ceremonię czarnej magii w Rzymie (Hindusi powinni wiedzieć, że papież nie może nawet złożyć im życzeń z okazji święta światła Diwali).

Mimo to, moim osobistym życzeniem jest by odzyskać Kalkutę od Teresy – oddzielić automatyczną konotację miasta i osoby,

która zasklepiła się w pojęciu świata.

Obraz Kalkuty pod jarzmem Matki Teresy potrzebuje stulecia, by się odrodzić. W ciągu ostatnie 50 lat miasto straciło niewyobrażalnie wiele w wyniku odstraszenia inwestorów i turystów. I będzie traciło nadal. Lecz powiedzmy chociaż głośno i dumnie, że nie mamy nic wspólnego z tą średniowieczną ciemną kreaturą; już nie.

Autorstwo: Aroup Chatterjee

Tłumaczenie: Jakub Kundzik

Źródło oryginalne: EconomicTimes.indiatimes.com

Źródło polskie: Rownosc.info